

W EŁKU MŁODZIEŻ SZKOLNA KULTYWUJE TRADYCJE KRESOWE



Herb Elku

Wielu z nas, byłych mieszkańców Kresów Wschodnich, pielęgnuje w sercach wspomnienia dzieciństwa, stara się kultywować tradycje kultury kresowej, folklor, charakterystyczny dla dawnych miejsc zamieszkania. Często z głęboką troską zadajemy sobie pytanie kto zastąpi nas w sztafecie pokoleń, kto będzie starał się ratować przed zapomnieniem tradycje i osiągnięcia naszych przodków. Poszukując odpowiedzi na nurtujące nas pytania warto zapoznać się z doświadczeniami patriotycznego grona społeczników, działających w Ełku.

Byliśmy w Ełku w dniu 1 marca 2002 roku na X Jubileuszowej Kresowej Sesji Popularnonaukowej nt. „Odrodzenie narodowe Polaków na Kresach Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej”. Organizatorem Sesji było I Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego, tutejszy Oddział Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna, Urząd Miasta, Starostwo Powiatowe, Sejmik Samorządu Województwa oraz Ełckie Centrum Kultury.

Uczniowie Liceum, pod czujnym okiem wychowawców, prowadzili całość Sesji i wygłaszali referaty, podobnie jak w latach poprzednich.

Jubileuszowa Sesja Popularnonaukowa była wielkim sukcesem nie tylko młodzieży, ale może przede wszystkim, nauczyciela historii Janusza Borowego, dyrektorki Liceum Wiesławy Lewczuk, prezesa Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna – Haliny Orzechowskiej oraz wielu innych pracowitych działaczy społecznych. Wśród grona niestrudzonych społeczników Ełku, znajduje się także Bronia Dębska, córka osadnika Ignacego Zarębskiego z Grodzieńszczyzny – zrzeszona w naszym Stowarzyszeniu Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich.

W godzinach wieczornych młodzież szkolna zaprezentowała w Centrum Kultury widowisko: „Tobie coś w strasznej święcie wytrwał męce... – w hołdzie Polakom Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny”. Program widowiska wyreżyserowali: Janusz Borowy i nauczycielka Maja Nienalowska. Recytacje, śpiewy i tańce wykonywane z młodzieńczym temperamentem, przy doskonałej kapeli kresowej „Sami Swoi” braci Kolbuszów, porywały widownię. Niejedna łza spłynęła po policzkach wzruszonych widzów.

Na zakończenie programu Sesji pani Halina Orzechowska dziękując

młodzieży i przybyłym gościom powiedziała, że ta wspaniała młodzież wkrótce opuści mury szkolne, ukończy dalszą edukację, zajmować będzie różne poważne stanowiska, lecz ziarno miłości do Kresów, zasiane teraz w jej sercach zaowocuje w przyszłości. Jako ludzie dorośli będą podtrzymywać emocjonalną więź z polską tradycją i kulturą Kresów Wschodnich.

W sesji uczestniczyło wielu zaproszonych gości z Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny, z Warszawy, Olsztyna, Białegostoku i in.

Hasłem przewodnim Sesji była sentencja Cypriana Kamila Norwida:

„Nie trzeba kłaniać się Okolicznościom.

A Prawdom kazać by za drzwiami stały.”

Czołową ścianę sali obrad zdobyły również słowa patrona I Liceum Ogólnokształcącego Stefana Żeromskiego:

„Ojczyzna – to samo życie.

Jak krew bije w tętnach,

Jak serce w piersiach uderza,

Jak myśl w mózgu przepływa

– tak w nas żyje Ojczyzna.”

Oczekiwać będziemy zaproszenia na XI Sesję w 2003 roku, a tymczasem postaramy się przybliżyć naszym Czytelnikom tematykę X Sesji drukując w *KRESOWYCH STANICACH* referaty wygłoszone przez uczniów I Ogólnokształcącego Liceum im. Stefana Żeromskiego w Elku.

Michał Smyk

I Liceum Ogólnokształcące

im. Stefana Żeromskiego w Elku

kl. III B

Sytuacja ludności polskiej na Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie w okresie sowieckim

Tragedia II wojny światowej dotknęła całe społeczeństwo Polski. Jednak dla wielu Polaków jej zakończenie nie oznaczało końca cierpienia. Mimo udziału w zwycięskiej koalicji od państwa odłączono wielkie tereny na wschodzie, pozostawiając poza granicami miliony

rodaków. Kontynuowano w ten sposób proces zapoczątkowany rozbiorem Polski przez III Rzeszę i Związek Sowiecki. Sojusznicy Stalina wspierali jego zaborcze wobec Polski plany. W 1945 roku ofi-

cialnie zatwierdzono okrojone terytorium Polski, pozbawione połowy ziem II Rzeczypospolitej. Od wieków typowo polskie obszary, jak Wileńszczyzna i Grodzieńszczyzna, znalazły się odpowiednio w Litewskiej i Białoruskiej SRR. Polacy na tych terenach stanęli przed wielkim dylematem: czy zostawić dorobek całego życia i jechać do okrojonej, kadłubowej Polski, czy zostać na ziemi ojców i starać się przetrwać w nowych realiach. Podjęcie decyzji ułatwili Polakom Litwini i Rosjanie. Pierwsi nastawieni byli wrogo do sąsiadów z południa jeszcze z czasów międzywojnia, kiedy to Litwa nie utrzymywała żadnych kontaktów z Warszawą, aż do 1938 roku. Rosjanie pamiętali wpływy AK na tych terenach świadczące o głębokim polskim patriotyzmie ludności Wileńszczyzny. Polaków potraktowano jako obywateli Związku Sowieckiego, od razu zarządzono mobilizację poborowych, czemu rodacy bardzo się sprzeciwiali, ludząc się, że zaistniała sytuacja długo nie potrwa. Poza tym każdy, kto sercem i duszą nie popierał „wielkiego wodza” Józefa Stalina, raczej nie mógł liczyć na ciepłe przyjęcie ze strony ludowo-chłopskiej Armii Czerwonej. A tacy byli prawie wszyscy. Stało się jasne, jak ciężkie będzie życie w takich realiach. Już wraz z zakończeniem działań wojennych rozpoczął się proces ekspatriacji

Polaków z Kresów Wschodnich do Polski. Na początku 1945 roku utworzono w Wilnie Urząd Głównego Pełnomocnika Rządu Rzeczypospolitej do Spraw Ewakuacji w LSRR obywateli polskich. Tworzono rejony związane z ewakuacją, gdzie mieli zgłaszać się chętni do wyjazdu. Szacuje się, iż z terenów Wileńszczyzny i Litwy Kowieńskiej chciało wyjechać 380 tys. ludzi, z czego udało się to ok. 200 tys. Trzeba jeszcze raz podkreślić, iż w większości wyjazdy były spowodowane prześladowaniami, groźbą aresztowań, wywózek i miały wszelkie znamiona wypędzenia. Dramatem było, że ojczyste strony opuścili najbardziej aktywni i znaczący Polacy. Ostatni transport nastąpił w maju 1947 roku. Jedni opuścili swoją ojcowiznę w latach 1944-1946, druga fala emigracji nastąpiła w roku 1956 w ramach akcji łączenia rodzin, ale wielu pozostało w rodzinnych stronach, mimo mało ukrywanej niechęci Litwinów.

Już podczas wojny pod okupacją niemiecką rozpoczęto prześladowania Polaków zamieszkujących Wileńszczyznę i Grodzieńszczyznę. Litwini nie tracili czasu. Najprostszym sposobem pokazania, kto jest nowym włodarzem tych terenów była zmiana nazewnictwa ulic i placów, co szczególnie widoczne było w Wilnie. Z życia publicznego wyrzucano wszelkie oznaki polskości, która była naturalna na wymienio-

nych terenach.

Pierwszy powojenny spis ludności w Związku Sowieckim przeprowadzono w 1959 roku. Zgromadzono wówczas cenne dane na temat liczby Polaków w poszczególnych republikach sowieckich. W skali całego ZSRR mieszkało tam 1 380 000 naszych rodaków co stanowiło 0,7% mieszkańców całego państwa. Większość z nich zamieszkała trzy graniczące z Polską republiki: Białoruską SRR, Ukrainską SRR i Litewską SRR. Dane te jednak nie są do końca wiarygodne. Podczas trzech powojennych wpisów do rubryki narodowości, wpisywano tylko to, co dany obywatel miał w dokumentach. Często bywało tak, że wręcz zabiegano o wpisanie do dokumentów narodowości ukraińskiej, czy białoruskiej. Chociaż osoba taka czuła się Polakiem, okazywanie tego np. podczas zesłania w głąb Związku Sowieckiego w czasie wojny mogło być śmiertelnie niebezpieczne. W wielu przypadkach mimo zadeklarowania się jako Polak i takich dokumentów, wpisywano narodowość sowiecką, w celu zaniżenia liczby Polaków. Należy w takim razie założyć, że osoby zapisane jako narodowość Polska zdecydowanie tak się deklarowały i nie stały się ofiarą oszustwa. Według tego spisu na Litwie mieszkało ponad 230 tys. Polaków, co stanowiło 8,5% ogółu mieszkańców tego państwa,

zaś na Białorusi 580 tys. (6,7% społeczeństwa). 35% rodaków w Związku Sowieckim mieszkało na terenach Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny, co stanowiło 470 tys. ludzi.

Litwini mieszkający w Polsce otrzymali w 1956 roku zezwolenie na utworzenie litewskiego liceum w Puńsku oraz klasy litewskiej w liceum w Suwałkach. Opinia publiczna PRL-u nie miała wrogiego, niechętnego stosunku do mniejszości litewskiej. Przedsięwzięcia z 1956 roku, mogą się wydawać skromnymi, pamiętać jednak należy, iż społeczność ta liczyła nie więcej niż 15 tys. ludzi i zamieszkiwała zwarty obszar północnej i wschodniej Suwalszczyzny. Nie da się tego w żaden sposób porównać do liczby Polaków na Litwie pod sowieckim zaborem.

Jak wyglądało życie Polaka w realiach sowieckich, potępianego i prześladowanego za przynależność narodową? Warunki gospodarcze, ekonomiczne były tak samo złe jak społeczne. Przymusowa „reformacja” rolna włączyła ponad 90% użytkowników w skład kolchozów. Zabrano ziemię m.in. ziemianstwu polskiemu od wielu lat związanemu z rodzinnymi posiadłościami. Kolchozy okazały się nieekonomiczne i mało efektywne. Dopiero w 1960 roku produkcja rolno-hodowlana osiągnęła poziom przedwojenny. Życie na wsi było

więc bardzo ciężkie. Liczba Polaków pracujących w rolnictwie spadła z 70% w 1979 roku do 48% w 1989. Ludzie ci zasiedlili polskie kolonie w miastach, gdzie z kolei w tych samych latach nastąpił wzrost z 30 do 58%. Sposobem na godne życie jest wykształcenie, a w tej dziedzinie Polacy znajdowali się na ostatnich miejscach wśród narodowości Litwy. Ogromny wpływ na to miały wyjazdy do Polski. Wśród opuszczających Litwę Polaków najwięcej było inteligencji. Nie dziwią więc dane z 1959 roku, które ukazują, iż w 1959 roku tylko 0,4% ludności polskiej miało wyższe wykształcenie. W roku 1989 prawie 5%, co stanowi wzrost ponad 10-krotny, najszybszy w całej Litwie w omawianych latach. Szkolnictwo rozwijało się powoli, ale pod tym względem było dużo lepiej na Litwie, niż na Białorusi. W białoruskiej SRR do roku szkolnego 1948/1949 placówki z polskim językiem wykładowym były dość liczne. Według stanu z 1945 roku istniało tam 38 polskich szkół początkowych i dwie szkoły średnie. Już w roku 1946 zostało tylko 15 polskich szkół początkowych i jedna średnia, a w kilka lat później polskie szkolnictwo praktycznie przestało istnieć. Na Litwie, gdzie w okolicy Wilna Polacy dominowali, postulowano utworzenie polskich szkół, prasy narodowej i innych udogodnień zrównujących naszych

rodaków w prawach z pozostałymi mieszkańcami, bez względu na narodowość.

Miejscowe władze oczywiście nie chciały się na to zgodzić, wykorzystano więc ostatnią szansę i zwrócono się bezpośrednio do Moskwy. Spotkało się to z ostrą krytyką Litwinów, zarzucających zdesperowanemu Polakom kolaborację z komunistycznym reżimem. Należy jednak pamiętać, że Litewska SRR znajdowała się w latach 1945-1990, bezpośrednio w granicach SRR, więc najwyższą instancją w sprawach spornych pozostawał Kreml. Po wielu interwencjach doczekano się konsekwentnej odpowiedzi. 1 października 1950 roku doszło do specjalnego posiedzenia Biura KC KPL, w czasie którego dyskutowano „o środkach poprawy pracy wśród ludności polskiej w litewskiej SRR”. Spotkanie przebiegało w gorącej atmosferze. Politycy nastawieni antypolsko twierdzili wręcz, iż na Wileńszczyźnie, żyli spolonizowani Litwini, mówiący po polsku, u których brak było wyraźnej zarysowanej świadomości narodowej. Poglądy te zostały skrytykowane, co zapisano w dodatkowym, piątym punkcie dokumentu końcowego z tegoż posiedzenia. Inne ważne decyzje, to np. punkt pierwszy „nauczanie dzieci narodowości polskiej w języku ojczystym zorganizować w szkołach początkowych, siedmioletnich i śred-

nich”. Dokument ten dawał podstawy do zorganizowania nowych form aktywności narodowej. Dotychczasowe miały rodowód jeszcze międzywojenny i w nowych realiach przy ekspatriacji znacznej liczby rodaków, obumierały. Warto zastanowić się też, czemu służyły te uchwały wydane przez władze litewskie, jeszcze niedawno tak wrogo nastawione do pomysłu szkolnictwa polskiego na Litwie. Otóż w Związku Sowieckim nie wszystkie grupy narodowościowe traktowano jako odrębne nacje. W zrusyfikowanej Białorusi Sowietci nie mieli żadnego interesu w pomocy Polakom. Republika była i tak podporządkowana Moskwie. Litwini, naród pochodzenia bałtyjskiego, mogli czuć się obco w tej wielkiej federacji słowiańskiej. Aby kontrolować wszelkie aspekty życia społecznego i politycznego, na Kremlu postanowiono zwiększyć znaczenie Polaków w tym kraju, po to aby szachować Litwinów. Nasi rodacy byli więc potrzebni wyłącznie do rozgrywki politycznej mającej na celu pełniejsze kontrolowanie sytuacji zgodnie z zasadą „divide et impera”, dziel i rządź. Jeszcze jeden bardzo ważny, o ile nie ważniejszy powód tej nagłej przychylności Rosjan, to kwestia rozszerzania ideologicznych horyzontów wśród Polaków. Krótkotrwałe odrodzenie trwało tylko w latach stalinowskich. Jednak „wielki wódz” nie mógł żyć

wiecznie. Wraz ze śmiercią Stalina nastąpiła odwilż polityczna w całym Związku Sowieckim. Dała ona Litwinom więcej samodzielności w sferze kulturalnej, politycznej i gospodarczej. Nie wpłynęło to w korzystny sposób na stosunek władz litewskich do mniejszości narodowych. Do roku 1956 nastąpiła znaczna lituanizacja kadr partyjnych. Do kraju wróciło około 35 tys. zesłańców, pozwolono na publikację prac, zakazanych do tej pory litewskich autorów. Wszystkie te wydarzenia spowodowały, że władze poczuły się pewniej. Nacjonalistycznie nastawione kręgi władzy nie zaakceptowały poprawy sytuacji Polaków. Dowodem tego był list litewskich intelektualistów, zwracających uwagę na błędną politykę wobec mniejszości polskiej. W liście tym czytamy m.in.: „według danych historycznych Kraj Wileński, który tworzył wschodnią część Lituania Proporia, od starożytnych czasów był zamieszkiwany przez Litwinów. Ustanawiając wschodnią granicę Litwy z 1939, kierowano się nie jakimiś z powietrza wziętymi danymi, a charakterem etnograficznym kraju Wileńskiego.” Cytowany fragment to wręcz wzorcowy przykład myślenia Litwinów urodzonych w końcu XIX wieku. Takie myślenie hamowało rozwój polskiej oświaty, uniemożliwiało porozumienie między naszymi nacjami.

W Grodnie, tak bliskim Wilnu

geograficznie sytuacja polityczna była jednak odmienna. W czasach sowieckich podejście do Polaków w obu republikach sowieckich było nieco inne. Moskwa zawsze uważała Białoruś za strefę swoich bezpośrednich wpływów, czego dzisiaj najlepszym dowodem jest istnienie ZBiR-u. Jednak o ile na Litwie obrona polskości była w interesie Rosji, to na Białorusi było wręcz odwrotnie. Widać to chociażby w stosunku władz w Mińsku i Moskwie do polskich zabytkowych obiektów sakralnych. Najbardziej znana i do dziś bulwersująca jest sprawa zniszczenia w Grodnie Fary Witoldowej. Jedna z najstarszych świątyń w grodzie nad Niemnem przez sześć wieków była jego najbardziej znaną wizytówką. Świątynia przez kilkaset lat przetrwała liczne najazdy i pożary. W XX w służyła najpierw jako sofijski sobór a w niepodległej Polsce jako Kościół Garnizonowy. Sowietci postanowili zniszczyć ten symbol polskiego Grodna. W 1961 z Moskwy przyjechał wysoki funkcjonariusz partyjny, z którego inicjatywy podjęto decyzję o zniszczeniu Fary Witoldowej. Formalnie zadecydowała o tym komisja, która podjęła decyzję nr 213 z 8 marca 1961 r „O wyburzeniu awaryjnego budynku wojskowego kościoła na Placu Sowieckim.” Metodą sowieckich rozbójników, przy pomocy kilkuset kilogramów dynamitu, nocą z 28 na

29 listopada Kościół Farny przestał istnieć. Kobietę pułkownika Armii Czerwonej, która zdolna była tego dokonać znaleziono dopiero w Leningradzie, a jej nazwisko Grodzianie próbują ustalić do dzisiaj. Próbowano zniszczyć kościół w Mściślawiu dlatego, że w jego wnętrzu znajdowały się freski przedstawiające siedemnastowieczną historię Polski i obraz poświęcony wojnie polsko-rosyjskiej 1654 roku. Specjalna komisja stwierdziła „rosyjscy wojownicy są przedstawieni jako zbójcy i złodzieje... Jest to zniekształcenie historycznej prawdy!” I tak jeden obraz o mało nie doprowadził do zburzenia świątyni. Zarówno na Litwie jak i Białorusi obiektem prześladowań byli polscy katolicy. Świadczą o tym wydarzenia w Święcianach. W mieście tym litewski proboszcz zrezygnował z odprawiania mszy w języku polskim pomimo, iż Polacy stanowili tam 48% mieszkańców. Kiedy parafianie zwrócili się z prośbą o modlitwę w intencji Ojca Świętego, proboszcz odpowiedział „To wasz Ojciec. Mnie nic do niego.” To tylko reprezentatywne przykłady szerokiego procederu niszczenia polskiego oblicza Kresów.

Te radykalne środki musiały poskutkować. Na terenie Białoruskiej SRR liczba Polaków uważających język polski za ojczysty spadła z 49% w 1959 do 13,5% w 1989 (przy 85% na Litwie). Rusyfikacja

na Białorusi była tak silna, że wpłynęła w ogromnym stopniu nawet na samych Białorusinów. Dane z 2000 roku mówią, że tylko 50% tego społeczeństwa uważa się za odrębny naród. Aż 43% społeczeństwa uważa się za część składową nacji „ruskiej”. Dane te ukazują z jakim trudem w sowieckiej Białorusi odradzała się polskość.

Okres sowiecki to dla Polaków na Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie czas wyjątkowo trudny. Machina państwa komunistycznego nastawiona była na likwidację wszelkich odrębności, przede wszystkim narodowościowych, religijnych, kulturowych. Niszczono je rozbudowanym systemem metod

Bibliografia:

1. Kosman Marceli, „Orzeł i Pogoń – Z dziejów polsko-litewskich XV-XX w.”, Warszawa 1992.
2. Żenkiewicz Jerzy, „Litwa – na przestrzeni wieków i jej powiązania z Polską”, Toruń 2001.
3. Srebrakowski Aleksander, „Polacy w Litewskiej SRR 1944-1989”, Toruń 2000.
4. Igor Puszkina, „Próba zniszczenia kościoła w Mścislawiu”, [w:] „Magazyn Polski” nr 1-2 z 2000 r.
5. Eugeniusz Skrobocki, „Z życia Polaków na Białorusi – 600-lecie Fary Witoldowej”, [w:] „Magazyn Polski” nr 2 z 1992 r.
6. T. Kawecka, „Odbudujemy wspólnie Farę Witoldową”, [w:] „Głos znad Niemna” nr 28 z 2000 r.

od najbardziej subtelnych do najbardziej brutalnych jakie mogły się narodzić w „Imperium Zła”. To, że w tych warunkach polskość przetrwała, a gdy nadszedł kres totalitaryzmu komunistycznego przebudziła się i rozkwitła tysiącami wspaniałych ludzkich postaw, jest cudowne, świadczy o witalności Polaków, o wielkich naszych cywilizacyjnych możliwościach. Obyśmy mogli je wykorzystać w procesie wchodzenia Polski do Unii Europejskiej. I obyśmy w tym naszym zapatrzaniu nie zapomnieli o naszych Rodakach na Kresach Wschodnich, o naszej spuściźnie kulturowej tam pozostałej.